

Legenda dotycząca Sycewic

Czarcia zapłata (Jolanta Nitkowska-Węglarz)

Czary, podziemne fluidy, a może wiatry, które tu od wieków miały tutaj swój ą tajemną przysiań powodowały, że w Sycewicach co roku rodziły się dzieci z niezwykłą do muzyki smykałką. Umiały wiatrom zabrać przynieszone ze świata pieśni, umiały podsłuchać ptaki koncertujące na łąkach. Tak działo się przez wieki, zanim telefonia komórkowa, fale magnetyczne i inne nowoczesne siły, nie zakłóciły muzycznych czarów i nie odebrały wiatrom ich śpiewów.

Odlóż zatem, czytelniku komórkowy telefon, włącz wyobraźnię i stań na tej, sycewickiej drodze, gdzie wiatry się spotykają. Tą samą drogą pięć, a może i sześć wieków temu wyruszał każdego roku, zaraz po żniwach Iwo Grot. Gdzie szedł? Jak wszyscy słynni, sycewiccy grajkowie wyruszał w świat, by po skończonych żniwach przygrywać ludziom na weselach, zrękowinach, albo sobotnich spotkaniach przy kuflu piwa, w przydrożnej karczynie.

Wielu było w Sycewicach grajków, każdy z nich potrafiłby zagrać i na królewskim dworze, ku uciesze słuchaczy. Ale nikt we wsi nie potrafił, tak jak Iwo, zagrać na trąbce. W jego grze był szum wody, świst wiatru, śmiech dziecka, płacz deszczu.

Kiedy grał - ludzie zamierali w zaszuchaniu, a gdy kończył - ocierali łzy. Był Iwo mistrzem nad mistrzami! Nic więc dziwnego, że gdy żniwa miały się ku końcowi, zjeżdżali do Sycewic karczmarze z wielu miast, druźbowie z wielu wsi. Kłaniali się w pas słynnemu trębaczowi i prosili o to, by dla ich gości zagrać raczył. Iwo szykował się do długiej drogi przed siebie, by grać ludziom na starej, wysłużonej trąbce.

Szedł z miasta do miasta, wyczekiwany przez nowożeńców, poklepywany przyjaźnie po plecach przez karczmarzy. Przygrywał ludziom skocznie - do tańca i spokojnie - do rozmów przy kuflu. Mijał tydzień za tygodniem, a on grał. Myliły mu się twarze i miejsca, bo spamiętać weselników i słuchaczy nie był w stanie. Za pazuchą starannie ukrywał wypełniony monetami trzos. Lubił czasem schodzić z wytyczonej drogi. Wchodził wtedy do wsi, stawał pod oknem karczmy i przyglądał się ludziom. Kiedy widział w nich chęć do tańca i śpiewu otwierał drzwi, wyciągał z zanadru trąbkę i grał. A gdy po drodze wsi nie było grał wiatrom, ptakom, drzewom, słońcu i księżycowi.

Lato dopalało się zwolna, coraz dłuższe cienie kładły przydrożne drzewa. Iwo coraz częściej myślał o powrocie do domu, tęsknił do gospodarskich zajęć i rodziny.

- Czy krowa się na dniach cielić będzie? - myślał zafrasowany - Czy koń umęczony ciężkimi żniwami już doszedł do siebie? Czy syn najstarszy sieczkarnię naprawił, a najmłodszy czy się do gry na skrzypcach przykłada? ...

Szedł zatopiony w swoich domowych zmartwieniach i ani zauważył, że przed nosem, nie wiedzieć kiedy, wyrosła mu wysoka i piękna karczma. Czerwona cegła na niej, jak wypolerowana, drzwi rzeźbione Jak nie przymierzając, w siedzibie biskupiej, schody marmurowe tak błyszczące, jakby ich setki butów nie wydeptały.

Zagapił się w rzeźbione drzwi Iwo, podziwiając kunsztowną robotę. Wolnym krokiem pod okno podreptał. Przez wielkie szyby zobaczył weselnym gości, którzy się w rytm tańca poruszali, ale grajka nigdzie dojrzeć nie mógł. Nastawił ucha, jednak muzyki nie słyszał.

Już miał się ku drzwiom karczmy kierować, gdy one same się otwały, a u szczytu schodów stanął karczmarz w wielkim, białym fartuchu przepasanym na brzuchu.

- Czemu pod oknem stoisz?- zapytał. - Wejdź do środka! Widzę, że masz trąbkę pod pachą, a weselnym gościom bardzo brakuje muzyki.

- Czy to możliwe, by o grajku zapomniano?

- Możliwe, możliwe... to nie jest zwyczajne wesele, toteż o takim drobiazgu jak muzyka nie pomyślano. Wejdź do środka i gościom zagraj!

- A ile za weselne granie mi karczmarzu zapłacisz?

Zaśmiał się karczmarz chrypliwie, po brzuchu poklepał i mówi:

- Moi goście zapłacą ci tyle, ile jeszcze nigdy w życiu na oczy nie widziałeś! Jednak musisz wiedzieć, że bardzo niezwykajne to wesele i goście niezwykajni. Jeżeli do świtu grać będziesz pięknie, dostaniesz wór pełen dukatów!

Zadziwił się Iwo, że za kilka godzin grania ma dostać tyle pieniędzy, ile cała wieś kosztuje.

- Jakże to karczmarzu, tyle dukatów to i księżę nie płaci muzykantom!

- Mówiłem ci grajku, że niezwykajni to goście i niezwykajne wesele... Jeżeli grania się podejmiesz, wór z dukatami jest twój!

Tysiące myśli trębaczowi przez głowę przeleciało, ale pieniądze wydawały się tak blisko rąk, że koniecznie chciał po nie sięgnąć.

- Kim są ci goście, co bez muzyki na sali tańczą?

- Nie przestrasz się grajku - to diabelskie wesele, ale nic ci nie grozi, jeżeli warunków umowy dotrzymasz!

- A jak mnie diabły do piekła porwą?

- A czy ty słyszałeś kiedykolwiek, by muzykanci do piekła szli...

- Ano co prawda, to prawda, nie w piekle muzykantów miejsce!

- Widzisz więc, że obawiać się nie musisz. Jak długo będziesz grał, włos ci z głowy nie spadnie. O świcie diabły znikną, a ty będziesz bogatym panem.

Zgodził się Iwo, ale zanim próg karczmy przekroczył o warunek umowy zapytał.

- Eee, co to za warunek... - machnął karczmarz dłonią. - ... przez tę jedną noc nie wolno ci boskiego imienia wymienić...

Podrapał się Iwo po głowie, pomedytował i rękę karczmarzowi podał:

- Zgoda, przyjmuję warunek!

Obaj weszli do karczmy. Trębacz usiadł w kącie sali i trąbkę do ust podniósł. Goście weselni podnieśli się zza stołów i na głos trąbki do tańca ruszyli. Zawirowały taneczne pary, rozniosła się w dal skoczna muzyka. Zaciekawiony grajek przyglądał się gościom i dopiero teraz zauważył, że wszyscy są w czarnych strojach. Ze zrozumieniem pokiwał głową:

- No, jakże by inaczej mogło być odziane diabelskie nasienie... - pomyślał, -..ale co mi tam, byleby przyręczone dukaty dali...

Szpetny pan młody i jędzowata panna młoda wywijali w tańcu i podskakiwali radośnie, goście głośno bili trębaczowi brawo. Noc zaczynała już rzednąć, zmęczony grajek coraz dłuższe czynił między tańcami przerwy. W pewnym momencie zza stołu podniósł się pan młody i zwrócił się do gości:

- Świt zaraz nadejdzie, pora kończyć zabawę, a ty grajku weź czapkę i obejdz salę, od każdego dostaniesz zapłatę, bo solidnie na nią zasłużyłeś. Ale zanim od gości dostaniesz napiwek, idź do karczmarza - niech ci obiecany worek dukatów przekaże.

Uradował się Iwo, do karczmarza podbiega. A karczmarz z uśmiechem mu trzos talarów podaje:

- Uczciwą pracą zarobiłeś... - powiada. - A teraz bierz czapkę i do gości po napiwki biegnij, tylko się spiesz, bo świt blisko!

Chwycił Iwo trzos chciwą dłonią, ciężar jego wymierzył i czapkę z głowy zerwał. Do gości podchodzi, a czarni ludzie do czapki mu wrzucają miedziaki i srebrne grosze, złote dukaty i pierścienie z rubinem. Dużo tego, a za każdym ruchem czarnej ręki więcej i więcej... Już wszystkich gości grajek obszedł, czapka mu ciąży pod bogactw ciężarem. Ostatni mu został gość, co pod drzwiami siedział. Ten na wierzch pieniędzy złoty łańcuch dorzucił. Pokłonił się Iwo nisko i z karczmy wybiegł. Jeszcze raz do czapki zajrzał i oczom nie wierzył, że tak wielkie bogactwo za jedną noc grania otrzymał. Obejrzał się za siebie i czarnym dobrodziejom podziękować zapragnął. Z wielkiej wdzięczności o przyrzeczeniu złożonym karczmarzowi zapomniał.

- Niech wam Pan Bóg za wielką hojności wynagrodzi!- zawołał z wielką radością. W tej samej chwili diabelskie dary w węgiel się zamieniły. Zdawało się trębaczowi, że słyszy gdzieś w oddali diabelskie chichotanie.